Czy w dniu 14 lipca powtórzy się 6 luty?

Obie strony nawołują do spokoju

Tegoroczny obchód święta narodowego w dniu 14 lipca budzi niezwykłe zainteresowanie, nietylko we Francji, ale w całej Europie. Czy dojdzie w dniu tym do nowego rozlewu krwi? Pytanie to, w naprężonej obecnie sytuacji wewnętrznej kraju, rozbrzmiewa tonem głębokiego zaniepokojenia. Odpowiedź przywódców poszczególnych partyj i ugrupowań brzmi jednomyślnie:

— Nie pragniemy zaburzeń.

Jeden z wybitnych publicystów obozu komunistycznego Vaillant - Couturier oświadcza:

— Bić się z faszystami? Poco? Lewica francuska nie powtórzy błędów komunistów niemieckich, którzy wywoływaniem ciągłych utarczek ulicznych z hitlerowcami prowokowali swych przeciwników politycznych do coraz bardziej bezwzględnych wystąpień. W naszych zamiarach nie leży walka zbrojna z faszyzmem. Metoda nasza jest znacznie bardziej prosta: Wykorzystać obecny ustrój polityczny dla osiągnięcia władzy, a wówczas kwestja likwidacji faszyzmu środkami legalnemi sama przez się zostanie rozwiązana."

Burmistrz miasta St. Denis, jeden z wybitnych przedstawicieli obozu lewicowego, Doriot, w ten sposób ocenia obecną sytuację:

— Rząd słaby, między dwiema silnemi grupami o skrajnie przeciwnych poglądach, nie może zapobiec wywołaniu zamieszek rewolucyjnych w kraju.

Doriot podkreśla jednak, że w chwili obecnej nie widzi bezpośrednich powodów, które mogłyby wywołać wojnę domową.

Bardziej zdecydowanym zdaje się być Pierre Cot, były minister lotnictwa w rządzie Daladier, który w jednem ze swych niedawnych wystąpień zapowiedział użycie wszelkich środków w walce o władzę. Jednak i Pierre Cot do argumentu siły gotów jest sięgnąć jedynie w wypadku ostatecznym.

— Front Ludowy — oświadczył b. minister — może sparaliżować całkowicie życie gospodarcze kraju. Dla osiągnięcia zwycięstwa wystarczy nam strajk generalny środków komunikacyjnych, poczt i telegrafów oraz wstrzymanie dowozu żywności do Paryża. Inna broń jest nam narazie niepotrzebna. W ostateczności do dyspozycji mas, skupionych pod naszym sztandarem, będą arsenały.

W związku z tem oświadczeniem na uwagę zasługuje doniesienie prasy prawicowej, która podkreśla, że już w bezpośredniej bliskości Paryża znajduje się 6 arsenałów, prawie całkowicie opanowanych przez komunistów.

Główny przywódca skrajnego odłamu radykałów społecznych, Daladier, na wielkiem zgromadzeniu w sali Palais de la Mutualite, zorganizowanem w ubiegły piątek, 5 b. m., zapowiedział, że manifestacja frontu ludowego w dniu 14 lipca stanie się zaczątkiem wielkiego ruchu, który od Alp i Pirenejów zaleje cały kraj. Front ludowy, utworzony przez skrajny odłam radykałów, socjalistów i komunistów, wydał odezwę, która w sobotę, dn. 13 b. m. rozplakatowana będzie w całej Francji. Odezwa ta wzywa do dania spokojnej i godnej odprawy tym, którzy przygotowują zamach na ustrój republikański, wolność i prawa ludu.

Konieczność zachowania spokoju i zimnej krwi akcentowana jest z większym jeszcze naciskiem po drugiej stronie barykady. Wódz szeregów „Krzyża Ognistego", pułkownik de la Rocque oświadczył w czasie zjazdu w St. Quintin:

— Podczas gdy otumanione masy, prowadzone przez fałszywych przywódców demonstrować będą w dniu 14 lipca na rzecz rewolucji, członkowie Krzyża Ognistego okażą spokojną, niewzruszoną i pełną twórczej radości siłę prawdziwych sług ojczyzny".

Na innem miejscu de la Rocque oświadczył:

— Na prowokacje, któremi w ostatnim czasie usiłuje się nas wyprowadzić z równowagi i pchnąć do przedwczesnych kroków, odpowiemy zachowaniem zupełnego spokoju. Dążymy nie do wojny domowej, a do zjednoczenia całego narodu.

Jak wynika z powyższych oświadczeń odpowiedzialnych przywódców poszczególnych ugrupowań, żadna ze stron, ani lewica, ani prawica nie pragnie wojny domowej. A jednak sytuacja wewnętrzna pozostaje naprężona.

Wyrok śmierci w ciągu 6 minut

Działanie angielskiej sprawiedliwości

W tych dniach przed jednym z sądów angielskich stawał człowiek, oskarżony o morderstwo. Wobec przyznania się obwinionego rozprawa, zakończona wyrokiem śmierci, trwała zaledwie 6 minut. Wypadek ten nie jest w Anglji odosobniony. W lutym br. skazano mordercę Roberta Venta również w niespełna 8 minut. Okoliczności zbrodni, do której przestępca przyznał się ze skruchą, wyświetliło całkowicie wstępne dochodzenie, tak że na rozprawie głównej pozostało już tylko ferowanie wyroku.

Jeszcze krócej trwała rozprawa przeciwko Justice Wright w 1925 r., skazanemu również za morderstwo. Rozprawa ta trwała zaledwie 4 minuty. James Frederick Stratton skazany został w tym samym roku w ciągu 8 minut. Gdy przed sądem w Liverpoolu Joseph Reginald Victor Clark skazany został w ciągu 5 minut za morderstwo, do którego się przyznał, założył apelację, oświadczając, że cofnie swe zeznania, aby uzyskać ponowne przeprowadzenie procesu i gruntowne wyświetlenie wszystkich okoliczności morderstwa. Apelację skazanego oddalono, gdyż wyższa instancja nie dopatrzyła się w przebiegu rozprawy ani w ogłoszeniu wyroku błędów proceduralnych. Wyrok, który zapadł zgodnie z wymaganiami procedury, jest tem samem prawomocny bez względu na czas trwania rozprawy głównej.

Clark przyjął decyzję sądu apelacyjnego ze spokojem, oświadczając, że uważa wyrok śmierci na siebie za słuszny, pragnął jedynie doprowadzić do wyświetlenia tła zbrodni, któreby, nie zmniejszając jego winy i odpowiedzialności, obciążyło moralną odpowiedzialnością tych, którzy go do zbrodni popchnęli.

Na marginesie
50-lecia Instytutu Pasteura

Pierwszy człowiek, szczepiony przeciw wściekliźnie

W roku bieżącym Instytut Pasteur'a w Paryżu obchodzi 50-tą rocznicę swego istnienia. W gmachu, będącym siedzibą Instytutu, wiele zmieniło się od czasu jego powstania. Niezmiennie jedynie trwa dotychczas na swym posterunku odźwierny gmachu Józef Meister, który chlubi się sławą pierwszego człowieka, szczepionego przeciwko wściekliźnie. Wprawdzie na dziedzińcu gmachu stoi pomnik niejakiego Jupille, którego w aktach Instytutu zapisano, jako pierwszego człowieka, zabezpieczonego przeciwko wściekliźnie, jednak odźwierny twierdzi, że właśnie on jest pierwszym człowiekiem, który w lipcu 1885 r. otrzymał zastrzyk nowego serum, wynalezionego przez Pasteura.

Meister był synem piekarza w jednem z miasteczek alzackich. Pewnego dnia ojciec wysłał 9-letniego chłopca po drożdże. Po drodze chłopca pogryzł wściekły pies. Zrozpaczona matka, która od jednego ze studentów słyszała o jakimś panu Pasteur, rzekomo wynalazcy serum przeciwko wściekliźnie zabrała swego syna do Paryża i tu po wielkich trudach i poszukiwaniach zdołała wreszcie dotrzeć do sławnego uczonego. Pasteur niemało się przeraził na myśl o zastosowaniu po raz pierwszy swego serum na organiźmie ludzkim. Jednak na prośby matki dał chłopcu zastrzyk. Uczony sam czuwał przy łożu chorego.

Po trzech tygodniach wreszcie chłopiec zdrów opuścił Instytut, aby doń po kilku latach wrócić i pozostać nazawsze.

Pieniądze na ulicy
w najuczciwszym kraju Europy

W tych dniach przechodnie, na jednej z głównych ulic Oslo byli świadkami niezwykłego zajścia. Z pewnego banku wybiegł w godzinach największego ruchu mężczyzna, wręczył każdemu z przechodniów paczkę banknotów, poczem rzucił się pod koła nadjeżdżającego autobusu. Jak się później okazało, był to kasjer banku, który dostał nagle pomieszania zmysłów.

O nadzwyczajnej uczciwości mieszkańców stolicy Norwegji świadczy fakt, że wszystkie pieniądze rozdane przez oszalałego kasjera, w sumie 69.000 koron, zostały jeszcze w ciągu tego samego dnia zwrócone bankowi.

Pożyteczne wynalazki

Ciężkie położenie finansowe działa pobudzająco na umysł ludzki, zwiększając jego wydajność i penetrację.

Gdy większość ludzi przeczekuje pokornie stagnację, nieliczni spryciarze robią doskonałe interesy na wynalazkach. Rodzą się wciąż jakieś ulepszenia reklamowane jako oszczędnościowe, zużywające mało paliwa i czasu, zwiększające wydajność, nie wyczerpujące nerwów, umilające życie, słowem kryzysowe. Warszawski urząd patentowy mógłby już śmiało urządzić wystawę wynalazków powstałych w dobie stagnacji. Do całej serji tych wynalazków pozwolę sobie dołączyć kilka pomysłów na ulepszenia i aparaty, których potrzebę odczuwam na każdym kroku.

A więc przydałby się klucz, którym każdy lokator mógłby otworzyć sobie bramę. Dla wracających po jedenastej klucz taki stanowiłby oszczędność dwustu pięćdziesięciu złotych rocznie. Zastrzegam się zresztą, że nie jest to mój wynalazek, podobno w Poznańskiem klucze takie są już dawno znane.

Przydałby się również elektryczny mechanizm, połączony z klamką u drzwi wejściowych. W razie niepożądanej wizyty wierziciela czy inkasenta włączałoby się do klamki prąd o wysokiem napięciu.

Pożyteczny byłby również aparat, wyrzucający za drzwi gadatliwego faceta z budki telefonicznej i wentylujący ją jednocześnie.

Niektóre teatry i kina powinny zainstalować malutkie lampki, któreby pozwalały widzowi czytać spokojnie gazetę.

Czasami brak mi aparaciku, któryby umieszczony gdzieś pod kamizelką zmuszał łaskotaniem do śmiechu, podczas gdy ludzie, których szanuję, opowiadają mi — stare kawały.

Nieocenione usługi mógłby w czasach dzisiejszych oddać ulatniający się i znikający bez śladu atrament do podpisywania weksli i różnych płatnych zobowiązań.

Ponadto proponuję szereg niezbędnych drobnych wynalazków:

Piosenka Własta bez słów.

Pocałunki, które do niczego nie zobowiązują.

Bezdźwięczny aparat radjowy.

Kalendarz z większą ilością urlopów.

Bezdymny papieros do palenia w kinach i teatrach.

Budzik, który zamiast ordynarnego dzwonienia, grałby cicha kołysankę.

Niekończąca się nigdy rolka papieru higjenicznego.

Przyrząd, który przyłączony do aparatu telefonicznego prawiłby znajomym paniom miłe komplementy.

Jur.

„Skromny" podarunek urodzinowy
5 miljonów dolarów premji

Johna D. Rockelellera, słynnego króla naftowego, który w dniu 8-go lipca ukończył 96 rok życia, spotkała miła niespodzianka. W dniu tym do pałacu miljonera przybyła delegacja towarzystwa ubezpieczeniowego, w którem Rockefeller przed 80 laty, jako 16-letni chłopiec podpisał polisę ubezpieczeniową. Delegacja wręczyła czek na 5 miljonów dolarów. Akt ten poprzedziło posiedzenie rady nadzorczej towarzystwa, na którem Johna Rockefellera skreślono z listy ubezpieczonych, jako „zmarłego".

Jest to tradycyjny zwyczaj amerykańskich towarzystw ubezpieczeniowych, które po osiągnięciu przez ubezpieczonego maksymalnej granicy wieku uznają go za zmarłego, skreślają go z listy i wypłacają sumę ubezpieczeniową.

Sędziwy Rockefeller nie przypuszczał zapewne, wpłacając w 16-tym roku życia pierwszą składkę ubezpieczeniową, że po 80 latach otrzyma tak pokaźną sumę.

Wszyscy wiedzą w Warszawie
że najlepsze CIASTKA w cukierni
J. GAJEWSKIEGO
Chmielna 47-a tel. 529-40

Antoni Marczyński 119

Zemsta Hindusa

Powieść egzotyczna

— Wchodziła tu w grę kobieta, — wybąkał sądząc, że po tej odpowiedzi Robert, jako gentleman zwolni go od dalszych wyjaśnień. Omylił się.

— Mów śmiało i wszystko!... Twoje kalectwo zabezpiecza cię przed moją zemstą, — dodał w duchu.

Ich wagon opróżnił się do połowy na przystanku pod Placem Zgody, gdzie przesiadali się jadący do południowych i północnych dzielnic miasta. Ich pociąg pędził dalej pod długą ulicą Riwoli w stronę Placu Bastylji, mijał prawie ciemne, ciche tunele i naprzemian dworce gwarne, dobrze oświetlone, a Prakasz Hangwani zniżonym głosem snuł opowieść o swojej miłości, pierwszej, jedynej i nieszczęśliwej.

Ujrzał tę dziewczynę najpierw na statku płynącym do Indyj i to w ostatnim dniu podróży. Wraz z nim, choć odgrodzona przepaścią „społeczną", jaka dzieli pasażerów 1-szej klasy od tych z 3-ciej, podziwiała cudny wschód słońca. „Orissa", ich statek mijał wtedy najbujniejszą część dżungli, jaka pokrywa malowniczą wyspę Sagar. Coś wówczas przeraziło dziewczynę. Nie dowiedział się, co, gdyż zbyła milczeniem jego pełne troskliwości pytanie. Może prorocza wizja tego, co dzisiaj dzieje się w Europie? Lub może jakie smutne wspomnienia, bowiem dziewczyna nosiła żałobę? Trudno dociec.

Po raz drugi zauważył tę młodziutką pasażerkę tego dnia pod wieczór, gdy opuszczała statek w Kalkucie. Tam, na, przystani spotkał dawnego znajomego, który wygadał się, że obecnie jest szpiclem i właśnie otrzymał nakaz śledzenia tej dziewczyny. Nie osłabiło to sympatji Prakasza dla niej, przeciwnie zwiększyło ją jeszcze, bo zawsze sympatyzuje z prześladowanymi.

Wreszcie po raz trzeci zobaczył ją w willi Roberta, w Ballygunge. Było to w ów wieczór, kiedy omal nie zginął pod tramwajem. Poturbowany trochę gorączkujący leżał sam w pokoju, (gdyż Robert wyszedł na ulicę z lekarzem) i łaknął wody; pragnienie dręczyło go okropnie. Aż nagle, kiedy już zwątpił, by który służący usłyszał jego wołanie, nagle weszła ona, dziewczyna w żałobie, niosąc szklankę wody. Początkowo sądził, że to bogini Maya, senna złuda, tak nieoczekiwane było to spotkanie. Oczywiście nie pytał, skąd wzięła się w prywatnej willi jego przyjaciela ta cudzoziemka, nie chciał płoszyć cudnego zjawiska, wolał je podziwiać, wielbić i pieścić wzrokiem.

— Czy tylko wzrokiem? — wtrącił Robert ponuro. — Podobno byliście razem... w łóżku! — ostatnie słowo ledwie mu przeszło przez gardło.

— Tak, — przyznał Prakasz, — ponieważ w pokoju nie było żadnego krzesła, usiadła na krawędzi łóżka.

— I...?!

— I nic. Siedziała tam, dopóki burza nie przycichła, gdyż lękała się panicznie piorunów. Rozmawialiśmy długo, może z godzinę. Przez tę godzinę byłem najszczęśliwszym z ludzi.

— Bo...?!

— Bo patrzałem na nią i upajałem się jej widokiem, jej głosem, jej oddechem, jej...

— Acha, oddechem! Więc całowaliście się!

— Nie, Robercie, ani mi to przez myśl nie przeszło, przysięgam!

Patrzyli sobie prosto w oczy przez dłuższą chwilę, a tymczasem pociąg ruszył ze stacyjki pod Dworcem Lionskim, gdzie Prakasz powinien był wysiąść. Robert pierwszy spuścił wzrok, ale na krótko.

— I co dalej?

— Co dalej? — powtórzył hindus głucho, boleśnie. — Czyś już zapomniał, co było dalej, kiedy... ty wróciłeś do domu?! Kiedy wy oboje...

— — — — — — — — — —

— Słyszałeś... coś... może? — wybąkał Robert zmieszany.

— Wszystko! Przy tych drewnianych ścianach trudno byłoby nie słyszeć... I ty pytasz jeszcze, czemu uciekłem z twej willi?!... A jednak źle zrobiłem, — ciągnął dalej Prakasz już spokojniej. — Mahatma, kiedy wyspowiadałem się przed nim... bądź spokojny, nie wyjawiłem nazwisk..., Mahatma zganił mi ucieczkę. „Powinieneś był pozostać i cieszyć się szczęściem swojego przyjaciela", powiedział mi. Powinienem był, powinienem i takbym uczynił dzisiaj, lecz wtedy byłem za młody, za słaby, by udźwignąć brzemię tego poświęcenia... Czy mi to wybaczysz, Robercie?

— Są krzywdy, których wybaczyć nie można... Powiedz mi jeszcze, czy chociaż uczyniłeś ją szczęśliwą?

— Kogo? — spytał zdumiony Prakasz.

— Jakto, kogo! No, chyba, że nie swojego Mahatmę, tylko Zosię!

— — — — — — — — — —

— Znowu nic nie rozumiem, przyjacielu. Od owej nocy, w którą nad Kalkuttą srożyła się taka burza, nigdy więcej nie widziałem tej dziewczyny.

— Nie kłam!

— Mówię prawdę, klnę się na zdrowie mojej ukochanej matki.

— Terminus! — zawołał konduktor. — Porte de Vincennes.

Teraz dopiero zauważyli ci dwaj, że przejechali całą linję i dotarli do końcowego przystanku przy Bramie Vincennes.

— I co będzie? — zafrasował się Prakasz.

— Nic, siedzimy dalej, za dwie minuty pociąg wyruszy w powrotną drogę do Porte Maillot.

— Tam właśnie wsiadłem, a miałem wysiąść na Dworcu Lyońskim.

— Czy nie mógłbyś wyjazdu do Marsylji opóźnić o pół doby?

— Jaknajchętniej, jeśli wzamian za to będę mógł nacieszyć się wojem towarzystwem, Robercie. Lecz może ja cię krępuję swoim strojem?

(D. c. n.)

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony 6.66.99 (sekretarjat, dodatkowy red. naczelny); 6.66.62 (dział polityczny i ekonomiczny) 6.36.65 (dział miejski i liter.-art.); 6.66.59 (międzymiastowy). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 12—13.
ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Zarząd 691-64 Prenumerata 691-66. Wydział ogłoszeń 691-56. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — A B C Warszawa. Konto P. K. O. Nr. 13550.
PRZEDSTAWICIELSTWA: Kalisz, Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Słowackiego 9, tel. 59; Włocławek, Cyganka 26, tel. 136.
PRENUMERATA: miejscowa (z odnoszeniem do domu) i zamiejscowa zł. 2.30 miesięcznie; wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3.30 miesięcznie.

Ceny ogłoszeń: za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpalty (na wszystkich stronach po 6 szpalt): na 1-ej stronie — 1 zł., w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty (specjalne) — 1.50 zł., lekarskie — 30 gr. Nekrologja po 30 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych" liczy się za oddzielne wyrazy, a tłusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznacza się cyfrą (N.), a komunikaty specjalne cyfrą (Kom.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.

Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.

Kierownik: Tadeusz Ucieszyński.

Redaktor odpowiedzialny: Józef Matuszczyk.

Druk. Literacka S. z o. o., Warszawa. Nowy Świat 22, tel. 666-64.

Wydawca: MAZOWIECKA SPÓŁKA WYDAWNICZA